

GAZETA WARSZAWSKA

Wychodzi codziennie.—Korrespondent dołącza się dwa razy na tydzień.—Cena rs. 1 kop. 80 (12 złp.) kwartalnie.—Kop. 60 (4 złp.) miesięcznie.—Na prowincyi rs. 2 k. 40 (złp. 16) kwartalnie.

№ 294

Numer pojedynczy kop. 7 1/2 (groszy 15).—Za odeślanie na prowincję Gazety w kopertach dopłaca się po 1ym rublu sr. na kwartał.—Redakcyja Gazety przy ulicy Sto-Jerskiej Nr 1769 A.

Wtorek 27 Października 1853 roku.
8 Listopada

— *Tyflis, 30 września.* Za NAJWYŻSZYM NAJJASNIEJSZEGO PANA zezwoleniem, Naczelnik Cywilnego Zarządu kraju Zakaukaskiego, Generał-Lajtnant Książę *Bebutow*, mianowany Dowodzącym korpusem działającym na granicy Turckiej, pod bezpośredniem zwierzchnictwem JO. Księcia Namiestnika Kaukaskiego.

(Kaukaz.)

WIADOMOŚCI Z NAD DUNAJU.

NAJJASNIEJSZY CESARZ raczył odebrać doniesienie od Generał-Adjutanta Księcia Mentsykowa, że d. 11 b. m. 8 łodzi kanonierskich Flotyli Dunajskiej, z dwoma parostatkami wojennymi, znajdującymi się w Izmaile, płynąc Dunajem w górę do Galaczu, były powitane ogniem z baterji, usypanych przez Turków przy Isakczji, ale że na takowy odpowiedziały skutecznie i w kompletnej liczbie przybyły na miejsce swego przeznaczenia.

Przy tym wypadku zabity został: Kapitan-Lejtnant *Warpachowski* i 6 żołnierzy, raniono zaś żołnierzy 46.

W nagrodę dla odznaczających się, JEGO CESARSKA MOŚĆ raczył przeznaczyć 12 znaków Ordera wojakowego.

Wyciąg z obrazu działań Rządu Królestwa Polskiego w roku 1851, złożonego NAJJASNIEJSZEMU PANU przez NAMIESTNIKA KRÓLESTWA.

(Ciąg dalszy.)

III. Wydział Sprawiedliwości.

Sądownictwo karne.—7) Przeciw własności, dotyczącym spraw Senatu osób 26.—8) Przeciw życiu, zdrowiu, honorowi i wolności osób prywatnych 31,331; w tej liczbie: a) zabójstw umyślnych 223 i nieumyślnych 338, oraz zabójstwa dziecka z nieprawego łoża 80, b) samobójstw 203, c) zrządzenia ran, kalectwa i w ogóle uszkodzeń na zdrowiu 1,342, przeciw czci i wstydnym niewieściemu 306, d) rozmaitych osobistych obelg 22,662, e) napadów gwałtownych 655, f) dochodzeń przyzwyjny śmierci 2,224.—9) Przeciw prawom familijnym 335; w tej liczbie: a) nadużycia praw i naruszenia obowiązków małżeńskich 195, b) przestępstw dzieci względem rodziców 92.—10) Przeciw własności osób prywatnych 22,620; w tej liczbie: a) gwałtownego owładnięcia cudzej nieruchomości, nieprawego ciągnięcia dochodów i t. p. 2,333, b) podpalenia umyślnego 330 i nieumyślnego 172, c) śledztw dla zbadania przyczyny pożarów przypadkowych i pochodzących z nieostrożności 1,390, d) rozbója 259, e) rabunku 233, f) kradzieży z obciążającymi okolicznościami 7,134, g) kradzieży bez obciążających okoliczności 8,017, oszustwa 1,175, h) przywłaszczenia a powierzonych cudzej ruchomej własności 373

Sądownictwo Karne.—Do spraw nowych w 1851 r. sądzonych, wpływało obwinionych mężczyz 72,577 a kobiet 16,425, razem 89,002; w tej liczbie było: a) odpowiadających z aresztu 8,808, a odpowiadających z wolności 80,194 osób; b) poprzednio niekaranych 85,842, oraz poprzednio karanych 2,183, i więcej jak raz karanych 977; c) chrześcijan 74,104, żydów 14,854, i innych wyznań niechrześcijańskich 44 osób; d) ze względu na wiek: niemających lat 21—3,285, mających od lat 21 do 50—80,639, mających więcej jak lat 50—5,058; e) ze względu na stan: szlachty 2,263, mieszczan 20,671, włościan 66,068; f) ze względu na oświatę: mających wyższą o-

światę 1,685, umiejących czytać i pisać 15,454, nie mających żadnej oświaty 71,863. Wszystkich osób odpowiadających z więzienia w r. 1851, łącznie z pozostałymi z roku 1850, było 10,234, w porównaniu z rokiem przeszłym więcej o 987. (dok. n.)

— Generał-Major *Albertow*, Gubernator Cywilny guberni Płockiej, przybył z Płocka do Warszawy.

— Generał-Lajtnant *Burman*, wyjechał do Petersburga.

— Małżonka Rotmistrza *Gwardy*, Fligsl-Adjutanta JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, Księżna *Łabanow-Rostowska*, wyjechała do Petersburga.

— Pamiętnika Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, wydawanego za upoważnieniem rządu, wyszedł z druku *Seryi II* tomu VI poszyt 1szy czyli za rok 1853 poszyt 3si i zawiera artykuły: 1) *D. Hirszel*, Myśl o przyrodzeniu i sposobie zawiązywania się epidemii. 2) *D. L. Natansonu*, Uwagi nad powyższą rozprawą.—

3) *D. Warszauer*, Rzut oka na niektóre choroby w 1852 panujące w Krakowie i porównanie odry tegorocznej z odrą 1845.—4) *D. J. Kulesza*, Sprawozdanie komitetu co do chorób panujących z drugiego kwartału 1853 r. 5) *Ruch* chorych w szpitalach Warszawskich.—6) Charakter panujących chorób.—*Wyciągi z pism czasowych lekarskich. Bibliografia. Rozbiór dzieł.*

—*Medycyna sądowa. Ogłoszenie.* Mnożenie się pijawek.—Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, *Seryi II* wychodzi rocznie w 4 poszytach kwartalnych po 10—12 arkuszy druku każdy, a składających 2 tomy.—Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie krajowe i zagraniczne po rsr. 3 oraz Urzędy i stacje pocztowe po rsr. 3 kop. 40. Osoby życzące sobie odbierać to pismo w osobnych kopertach, raczą oprócz przedpłaty rsr. 3 kop. 40 dodatkowo k. 45 na koszt kopertowania nadesłać franco do

Expedycji Gazet Pocztamtu Warszawskiego, lub do księgarni *Henryka Natansonu*, w Warszawie gdzie jest redakcyja i ekspedycyja główna tego pisma.

— (Art. nad.) W dniu 22 października b. r. o godzinie 5ej po południu po przyjęciu ŚŚ. SARRAMENTÓW, Jan Rzeszotarski zakończył życie w Rawie, żąd zwłoki jego w dniu 24 t. m. przeprowadzone zostały do kościoła parafialnego w Cielądzu, a w dniu następnym po odbyciu żałobnego nabożeństwa na wieczny spoczynek, wśród zebranej i przybyłej z dalekich okolic rodziny, licznego obywatelstwa, przyjaciół, sąsiadów, znajomych, włościan i sług, na cmentarz Cielądzki, na barkach obywateli przeniesione i tamże pogrzebane zostały. Jan Rzeszotarski, z rodziców Jana Rzeszotarskiego niegdy w Rzeczypospolitej Polskiej zasłużonego męża i Teresy Walickiej wojewodzianki Rawskiej urodzony, w b. Ronwicie Pijarskim na Żoliborzu odebrał nauki i wychowanie. Od roku 1806 począwszy, wszelkie, jakie tylko z wyboru obywateli wpływały urzędy, Jan Rzeszotarski miał je sobie z kolei powierzane. I tak pełnił obowiązki: komisarza cywilno-wojskowego, prezesa rady powiatowej rawskiej, radcy wojewódzkiego, marszałka sejmiku, posła na sejm, radcy komitetu towarzystwa kredytowego ziemskiego, sędziego

pokoju obieralnego przez lat 17; po kilkakrotnie super-arbitra w sądach polubownych; zakończywszy zawód swój publiczny i obywatelski, jako prezydujący na zebraniu stowarzyszonych towarzystwa kredytowego b. województwa Mazowieckiego. W tym prawie czasie, utraciwszy małżonkę swą *Paulinę* z *Wąsowiczów Rzeszotarską*, rozdzielił pomiędzy dorastające już dzieci majątek, poprzestając z nimi na równi schedzie, a uchyliwszy się od posług krajowych, osiadł w majątku swym w powiecie Rawskim i tam na łonie rodziny, przyjaciół i sąsiadów, wśród sług, którzy od urodzenia aż do śmierci obowiązki swoje u niego pełnić zwykli byli, prawdziwie z starodawną z serca płynącą gościnnością, resztę chwil życia swego przepędził, pielęgnując do skonu ojców swoich enoty i obyczaje, z wzorową pobożnością i uprzedzającą grzeźnością dla wszystkich bez wyjątku. Dom jego i jego małżonki równie na wsi jak w Warszawie, był otwartym dla młodzieży, która znachodząc tam gościnne przyjęcie, czerpała w nim zarazem zasady, jakoby w szkole świata, dalszego w życiu enotliwego postępowania i dziś zaszczytne szczeble w społeczeństwie zajmuje. Dotknięty cierpieniami fizycznymi nie do uleczenia, znośił ostatekni chwile życia z prawdziwie chrześcijańską pokorą. Skon jego osierocił liczną rodzinę, a w sercu przyjaciół i znajomych pozostawił żal, z łacucha bowiem przeszłości wyrwał ogniwo którego nie zastąpić nie może. Żył lat 73. J. K. Skibiński.

ODEZWA

DO P. T. KAMIŃSKICH I KAMIENSKICH.

Licznie rozsiane po ziemi naszej rodziny Kamińskich i Kamięńskich, choć nie wiele liczą imion historycznych, zajmują jednak w usługach krajowych, dawniej i teraz niepoślednie miejsce. Zamierzylem w dziełku przedmiotowi temu poświęconem, skreślić obraz tych zasług, na pamiętkę przyszłym pokoleniom, aby przykładem tym zachęci, nie tylko imieniowi temu upadać nie dali, ale go ile możności podnieśli.

Jako człowiek pojedynczy, potrzebne do tego materiały czerpać mogę tylko z dzieł drukowanych i małej liczby rękopismów, gdy tymczasem wiele rodzin, z prywatnych archiwów i tradycyjnych wspomnień, nieporównanie więcej dostarczyć ich mogą. Przetem w przekonaniu że dziełko to, dla każdej rodziny miłym będzie upomnikiem,zywam niniejszemu wszystkie rodziny Kamińskich i Kamięńskich, w kraju i za granicą zamieszkałych, aby mi, z sumienną rzetelnością obywatelską, swoje rodowody, odpisy dokumentów familijnych i wszelkich wiadomości tak o własnej rodzinie, jak i innych rodzinach znajomych, czy to w aktach, czy w tradycyjnych opowiadaniach zachowanych, pod adresem podpisane, z wyraźnym oznaczeniem miejsca swego zamieszkania i ostatniej poczty (dla wypaść mogącej potrzebnej korespondencyi) franco nadesłali. Zgromadzenie takich materiałów nie tylko wartości dziełka tego znacznie podniesie, ale wiele jeszcze nieprzewidzianych korzyści w stosunkach familijnych podać może.

Nie będąc pewnym, czy odezwa moja dojdzie do wiadomości wszystkich rodzin, upraszam o uprzejme udzielenie jej znajomym, aby tym sposobem jak najwięcej interesowanych rodzin zawiadomionych zostało.

Uprezdam, że do zbierania tych materiałów, lub jakichkolwiek zasiłków, nikogo nie upoważniłem, owszem upraszam, aby przesyłki te nadsyłało mi wprost przez pocztę, albo przez osoby każdemu osobicie dobrze znane.

Nie podaję planu tego dziełka, bo ten zależeć będzie od zgromadzonych materiałów, ani wyłączać żadnej rodziny, choćby tylko w małym obrębie życia prywatnego z pożytkiem dla ludzkości żyjącej.

Nakoniec powtarzam prośbę moją, o frankowanie przesyłanych do mnie listów i pakietów, albowiem niepod-

baa by mi było opłacać tak licznych korespondencyi jakich się spodziewam.

Szanowne Redakcyje pism czasowych, upraszam uprzejmie (czyja łaska), o powtórzenie tej odezwy.

Julian Aleksander Kamiński,

Archiwista Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich, w Lwowie nr. 2314.

CZEŚĆ POLITYCZNA.

ANGLIJA.

London 2 listopada. Onegdaj wystawa dublińska została uroczystie zamknięta przez lorda namiestnika Irlandyi. Namiestnik w krótkiej przemowie dziękował Najwyższemu za powodzenie tego przedsięwzięcia, nareszcie wniósł potrójny wiwat na cześć pana Dargan a publiczność z zapalem wiwat ten powtórzyła. Sekretarz Roney został mianowany szlachcicem.—Dziwaczny proces dwóch dyrektorów teatrów londyńskich, panów Lumley i Gye, o pannę Wagner, śpiewaczkę, na nowo się prowadzi; zdaje się, że trwa przynajmniej całą dzisiejszą generacyę. Lumley żąda od swego przeciwnika 30,000 funtów sterlingów jako wynagrodzenie za szkody i stracone pożytki; proces jednak wyłącznie prowadzonym być nie może na angielskim gruncie, ponieważ główni świadkowie mieszkają na stałym lądzie. Mianowano więc komisję, która przy pomocy angielskiego adwokata i przysięgłego tłumacza w Berlinie śledztwo prowadzi, śledztwo to rozpocznie pan Hayard w dniu 7m b. m.—Królowa wraz z swemi belgickimi gośćmi zwiedzała pałac kryształowy w Sydenham, skończony już zewnątrz i bardzo wspaniały pozor przedstawiający; zdala wygląda on jak kolosalny zamek. (*Neue Preussische Zeitung.*)

— *Shipping and Mercantile Gazette* rozbięra kwestye neutralności flag. Według niego neutralnymi są wszystkie flagi, których rządy są w zgodzie z stronami wojującymi oraz z ich sprzymierzeńcami. Okręta pod temi flagami mogą wpływać do portów mocarstw wojujących, co więcej, wszelka napaść tych okrętów lub wszelki wyrządzonej im gwałt równa się wypowiedzeniu wojny krajowi do którego należą. Ładunek wzięty na okręt w jakim bądź porcie którejkolwiek stron wojujących, na pokładzie okrętu neutralnego staje się jego własnością w czasie przewozu i ma prawo do opieki flagi. Tak, mówi *Gazette*, ładunek zboża wzięty w Odessie pod flagą pruską, angielską, norweską, szwedzką lub duńską, miałby prawo do protekcyi na przypadek wojny pomiędzy Rosyją i Turcyją; tylko każdy ładunek płodów i wyrobów jakiegobądź narodu prowadzony pod flagą rossyjską jest wystawionym na zabranie przez fregaty otomańskie. Ztąd wniosek, że flaga okrętu wiozącego ładunek roztrzyga pytanie, czy okręt może być zabrany czy nie.

(*Jour. de St. Petersburg.*)

— Listy handlowe z Australii nie brzmią zbyt pomyślnie; przepełnienie targów towarami wszelkiego rodzaju stanowi główny przedmiot skarg. Do Melbourne codzień zwożą nowe ładunki i nowych wychodźców: ładunków przecie zbytek niepodobna, wychodźcy zaś przynajmniej na coś się przydadzą, bo brak rąk do pracy zawsze wielki. Dla tego też płaca robotników spada nieco. Para małżonków bezdzietnych dostaje mieszkanie, życie i 70 do 80 f. st.

rocznie, jeżeli zaś przywożą z sobą dzieci to dostają do 60 f. st., pastuchy wołów w czasie drogi dostają po 3 do 4 f. st. tygodniowo, stolarze 12 do 17 szylingów dziennie i jedzenie, zaś 20 szylingów gdy sami o swém jedzeniu pamiętają; kucharze biorą po 50 szylingów tygodniowo. Wszystkie płace są w tym samym stosunku; majtkowie do Anglii dostają 45 f. st., do Ameryki 40, do Indyi Wschodnich, Chin lub Indyi Zachodnich 40 f. st. Zadziwiającym jest wzrost ruchu na pocztamcie w Melbourne. W r. 1851 liczba urzędników pocztowych nie przechodziła 14, w 1852 doszła do 63. W 1851 r. wyexpedyowano 230,000 listów i 207,000 gazet, w 1852 r. listów 890,000, gazet 639,000, w pierwszych 6ciu miesiącach roku 1853 listów 897,000, gazet 638,000. Ten ruch pocztowy tak wzrasta ciągle że musiano gmach pocztowy rozszerzyć. Eskorty przewożące transporta złota powiększono teraz, bo niedawno jeden z transportów zrabowano. Pomiędzy robotnikami w kopalniach wielki ruch panuje, chcą oni by rząd zniósł opłatę składaną od pozwolenia roboty w minach albo przynajmniej zniżył ją z 30 na 10 szylingów. Niewiadomo, czy rząd będzie posiadał dość moralnej i fizycznej siły, by się oprzeć tej prośbie (*Indep. Belg.*)

A U S T R Y A.

Wiedeń, 3 listopada. Głoszą, że budżet na rok 1854 przygotowany już do druku, w skutek niedawno nakazanego zmniejszenia armii przedstawia zmniejszenie w wydatkach o 25 milionów złr.—*Gazeta sądowa* ogłasza z powodu dekretu cesarskiego z dnia 2 października 1853 r. o prawie izraelitów do własności, wszystkie postanowienia w tym przedmiocie dla szczegółowych prowincyj wydane do 1848 r. Według tego już w roku 1827 pozwolono wyjątkowo izraelitom w Wiedniu i w Niższej Austrii dla celów fabrycznych kupować grunta. — Otwarto bezpośrednią żeglugę parową szrubową pomiędzy Tryestem a Liverpool. — Ministerjum handlu utrzymało wiadomość, że cwancygiery srebrne nowego stempla za granicą nie zawsze są przyjmowane po tym samym kursie jak dawne i że kupcy muszą tracić na nich aż do 22 procent. Mają przedsięwziąć środki, by temu stanowi rzeczy tak szkodliwemu dla austriackiego handlu zaradzić. (*Schlesische Zeitung.*)

— *Z. Correspondenz* donosi, że ogłoszenie urzędowe o neutralności Austrii na przypadek wojny pomiędzy Rosyją a Turcyją z radością było przyjętym w rozmaitych częściach monarchii, bo każdy pojmuje, jak zgubne dla Austrii skutki miałyby wojna w tej chwili. Z drugiej strony wiadomość, że Anglija i Francya myślą o wysłaniu wojsk posiłkowych do Turcyi, bardzo zatrwodziła publiczność wiedeńską, która przypuszcza, że Austrija nie mogłaby pozostać neutralną na przypadek starcia pomiędzy wojskami mocarstw europejskich.

(*Jour. de St. Petersburg.*)

F R A N C Y A.

Paryż, 2go listopada. We czwartek wielki obiad w St. Cloud dla królowej Krystyny hispańskiej; księżęta Cesigiano ojciec i syn są zaproszonymi także. Królowa Krystyna w dniu 8 lub 9 Paryż opuszcza. Marszałek Narvaez już wczoraj wyjechał do Hiszpanii.—Dziś panu de la Guerroniere oddano dyrekcyą *Constitutionnela*;

w ten sposób dziennik ten półurzędowy równie jak *Pays* pod jednym kierunkiem zostawać będą, to położy koniec rozdziałowi szkodzącemu tylko sprawie, której oba te dzienniki służą.— Cesarz i Cesarzowa będą rodzicami chrzestnymi dziecka księżnej Alba; zastąpią ich w Madrycie przy tej ceremonii hrabiostwo Turgot; hrabia jest postem Francyi przy dworze madryckim.—Hr. Chambord opuścił Frohsdorff i udaje się, jak zwykle na zimę, do Wenecyi; wielu legitymistów francuskich ma zamiar tam złożyć mu cześć za miesiąc. (*Indep. Belg.*)

— Czytamy w *Union*: Rzecz to w istocie dziwna owe przemiany nieustające w opinii publicznej od początku sprawy wschodniej. Powoli umysły nazwyczały się do idei najbardziej ponurych. Jak ów starożytny, który się przyzwyczaił do najjaśniejszej zabójczych trucizn, my nawykliśmy do tego wyrazu »wojna« a ten wyraz, który z razu był hasłem trwogi powszechnej, który giełdy rozbijał w puch, dziś nie budzi ani trwogi ani wrazenia. Dla tego też dziś paryżkie dzienniki całkiem inną mają postać jak przed czterema miesiącami. Szemrania i szept polityczne ustąpiły miejsca fanfaram odległym, spokojne rozmyślenia bohaterkim buletynom. Już nie rozprawiają nad nadziejami pokoju a obliczają ilość żołnierza armij naprzeciw siebie stojących, rozdzielają Rosyjan i Turków, a czytając nie jeden artykuł rozumowany paryżki rzekłbyś, że czytasz Homera bez poezyi. Tak dziś cały interes *Constitutionnela* w obliczeniu korpusów stojących eszelonami albo nad Dunajem albo w Kaukazie. Cyfry tylko i cyfry spotykamy i to jeszcze jakie, tu 180,000 ludzi, tam 200,000, dalej 217,000, tam znowu 300,000. Rozbierając ten straszliwy inwentarz, rzekłbyś, że starożytność nie skłamała nigdy, że ów dariuszowski milion Herodota nie jest bajką. Teraz cóż się stanie z owemi niezliczonymi legionami? Na którym punkcie ziemi zetną się one z sobą, czy w Azji czy w Europie? Nasi publicyści zamieniają się w szefów sztabów i w generałów intendentów, a czytelnik nie na to nie zważa, obojętnie rzecz przegląda, opinija publiczna wcale się czuje dotkniętą temi groźbami wojny, zamkniętymi w owych buletynach prasy. Czyż to jest ta sama opinija publiczna, którą najmniejsza obawa starcia w zburzenie wprawiała? Jeszcze jeden z dziwnych fenomenów, jakie przedstawia natura ludzka; prawdę powiedział poeta: dziwaczne to zwierze człowiek

(*Journal de St. Petersburg.*)

P R U S Y.

Berlin, 2 listopada. Dymisy deputowanych dadzą podobno powód do poszukiwań statystycznych urzędowych; z 25 dymisyj 16 podali urzędnicy. Wszystkie odcienia izby prawie równy w nich udział mają, żaden jednak z znakomitszych członków lewej strony do dymisji się nie podał. Stronniczo katolickie najwięcej członków straciło. Oczekują z ciekawością na wypadek wyborów dodatkowych. Dzienniki robią mnóstwo przypuszczeń z powodu tych dymisyj, ale te do niczego nie doprowadzą. Zdaje się, że postać izby w niczem się nie zmieni. Izby zwołanemi będą w końcu b. m. podobno na 28. (*Journal de St. Petersburg.*)

— W czasie pobytu króla w Magdeburgu, deputacya rzemiosł uzyskała audyencyę, a król pdecił deputatom objawić miastu swe zadowolenie z przyjęcia. Mówca deputacyi prosił króla by przywrócił dawne cechy z zobowiązaniem każdego rzemieślnika należenia do tych cechów; król odpowiedział, że ta rzecz rozważy potrzebuje, ale że cechy, których dobry duch widzę, nie zawiodł, zasługiwały i zasługują na względy rządu.—Królowi do Letzlingen towarzyszył pan Bismark-Schoenhausen na polowanie. — Wkrótce rozpoczną się konferencye o wykonanie traktatu handlowego zawartego pomiędzy Austryą a Związkiem Celnym. Komisarz austryjaki już tu przybył podobno: Iawarya i Saksonija także reprezentowanemi lędą przy tych naradach.—*Neue Preussische Zeitung* oświadcza się też przeciw zakazowi wywozu zboża, obawa bowiem sama tego zalazu, powiększyłaby już wywóz przed terminem naznaczonym; to głównie dotknęłoby prowincye wschodnie, które nie dla tego połączone koleją żelazną, by zaraz z początku krępować ruch ich handlu. Dziennik ten zapewnia, że rząd wcale przychylnym nie jest projektowi zakazu, i że ten zakaz pewno miejsca mieć nie będzie. (*Independance Belge.*)

— Piszą z Berlina do *Journal de Francfort*: »Jakkolwiek konferencye wiedeńskie nie zdołały rozwiązać powikłania kwestyi wschodniej, nie zostały jednak one bez skutku, albowiem wykazały chęć wielkich mocarstw utrzymania pokoju w Europie i wynalezienia środka układu, któryby mógł zostać przyjętym przez Rosyę, bez szkody dla całości i niezależności państwa Ottomańskiego. Nota zwana wiedeńską, w tym celu wypracowaną była; nie było to ultimatum ale próba zgody, nie powiodła się ona dla powodów, których nie warto tutaj rozstręać, ale zostawia pole ctwarte do układów, tyle tylko nie się nie zmieniło w usposobieniu wielkich mocarstw. Albowiem pomimo hyperbol szczodrze rzucających przez niektóre dzienniki o wrzeniu ludności tureckiej i o energicznej postawie dywanu, politycy do tych faktów przywiązują tylko bardzo podrzędna wagę, przekonani, że pora roku wystarczy im teraz do wstrzymania wybuchu zapału wojowniczego muzulmanów; dywan zaś, gdy mu przedstawią wolę czterech mocarstw, jasno i stanowczo wyłożoną, nie ośmieliłby się wystawiać Turcyi na niebezpieczeństwa tej walki tak nierównej. Powiedziano wprawdzie, że po tylu bezowocnych trudach, mocarstwa skompromitowałyby swą godność, przedstawiając gabinetowi St. Petersburgskiemu nowy projekt zgody; ale rozumowanie to namiętności tylko bez żadnej podstawy rozsądnej. Najprzód, by usunąć kwestyę formulek, gdyby tę można przytoczyć jako zawadę istotną do rozpoczęcia na nowo układów, zwrócić uwagę musimy, że dziś mężowie stanu nie kładą wyżej drażliwości miłości własnych nad interes ludzkości i cywilizacyi; zatem powody oparte na kwestyi formulek nic nie znaczą. Owszem, jeżeli nota wiedeńska, zredagowana przez reprezentantów czterech mocarstw pośredniczących, zatwierdzona przez właściwe rządy, natychmiast przyjętą została przez dwór St. Petersburgski, raczej przypuszczać należy, iż dyplomacya europejska ma pewne względem Rosyji obowiązki,

że powinna starać się załatwić spór jakim układem uczciwym, i że nie tylko nie zrzeka się misyji tej uczciwej, ale że owszem będzie pracować nad nowym projektem. Ta misyja jest trudna, ale dziś może więcej jest dla niej widoków jak kiedyś, ponieważ wiadomo, że w Ołomuńcu, Warszawie, Potsdamie, Rossyja oświadczyła się zawsze w duchu pokoju i umiarkowania. Wolno więc wnioskować, że starania nowe na korzyść układu zgodnego powiodą się, a mieć one będą najzupełniejsze powodzenie, jeżeli żaden z gabinetów nie zapomni, że silne stanowisko i godność Rossyji są również konieczne dla równowagi europejskiej jak całość państwa Ottomańskiego. (*Journal de St. Petersburg.*)

BRACIA ŚLUBNI.

POWIEŚĆ W 3ch TOMACH
Z CZASÓW AUGUSTOWSKICH,
przez
Zygmunta Kaczkowskiego.

Tom I.
(*Ciąg dalszy*) (*)

W pana Podkomorzego pokojach lubo równie poważnie, nie było jednak tak smutnie jak tutaj. Pokoje te znajdowały się w baszcie, o którejśmy już wspomnieli i wchodziło się do nich z owej komnaty przez jeszcze jedną izbę niewielką, całkiem do sieni podobną i po dwóch schodkach drewnianych. W pierwszej izbie stało tylko wielkie bióro dębowe, od góry niby szafa bez drzwi wyglądające, na której wierzchu stał krucyfik wielki drewniany a koło niego po obu stronach dwie trupie głowy. Na półkach dawały się widzieć księgi w grubą skórę oprawne, pomiędzy którymi na pierwszym rzut oka poznać było można Bibliję przekładu księdza Wujka, Kronikę Bielskiego i Herby rycerstwa Bartosza Paprockiego, a toby był je stworzył, teń byby się zaraz z pierwszej kartki przekonał, że to były tych ksiąg najpierwsze wydania, w czasie ich ukazania się światu przez przodka pana Podkomorzego zakupione i do dziś dnia w tym domu się przechowujące. Dalej znajdowały się inne znakomitych autorów dzieła w wielkim poustawiane porządku, na pulcie zaś samym leżały porozrzucane registra i inne papiery, na których wierzchu odmiennym od krajowego drukiem uderzała w oczy leżąca nie wielkiej objętości książka, przez Króla Leszczyńskiego napisana i przez niego w wielkiej egzemplarzów ilości do kraju przysłana, która swojego czasu wielkiego narobiła w Polsce rumoru, a której opinije ledwie w części poważły się podnieść o lat kilkadziesiąt późniejszy sejm czteroletni. Zresztą w tej izbie było li kilka stołków, narząd obszerny do mycia i zlewania się wodą i wschodnim gustem złożona sofa, perskim prawdziwym ale już wyszarżałym kobiercem przykryta.

W drugiej izbie, która była o wiele obszerniejsza od pierwszej, najpierwej po obudwóch stronach drzwi stały dwie wielkie z mosiężnego drutu zbudowane klatki, w których na kółkach także mosiężnych kołysały się dwie ogromne i

ładnie piękne papugi. Jedna z nich była zielona i nazywała się Trawka, druga biała jak mlęko nosiła nazwisko Duszy. Koło klatek stał chłopiec, niewielki może dwunasto-letni, po koczaku ubrany, a ten chłopiec nazywał się Bięda. I prawdziwa to bięda była, nie sam chłopiec ale jego służba, bo papugi były tak nauczone, że kiedy ten chłopiec stał przy nich, nie wolno im było ani dzioba rozdziawić, więc kiedy pan słuchał jakiego czytania, sprawy jakie załatwiał, gości miał w swym pokoju albo spał po obiedzie, to ten chłopiec musiał ciągle stać koło klatek, a żeby papugi nie wrzeszczały, a ponieważ pan, mało już gdzie wychodząc, nie innego nie robił, tylko albo słuchał czytania, albo sprawy załatwiał, albo miał gości albo spał po obiedzie, więc chłopiec po całych dniach nieraz wystawać musiał na tym szyldwachu.

W kącie naprzeciw drzwi po lewej stronie stało wielkie dębowe łóże. Łóże to postawione było na podwyższeniu podobnym, na jakim stawiają ołtarze, pod niem zaś stała trumna czarnym sukniem obita, na której przodzie wyszyta była białymi niemi lub jedwabiami trupia głowa, na pokrywie krzyż a po bokach napisy: *Memento mori.* Nad łóżem wisiał Zbawiciel świata na krzyżu; krzyż był czarny drewniany a ciało Chrystusowe białe z kości słoniowej; pod tym krzyżem na goździu poświęcanym wisiał pasek Sgo Franciszka, przez obwiązanie nim gościć i łamanie kości leczący, także starcom słabiej już ręki w bitwach na szable skuteczny. Obok łóża stało dwie szable, jedna wielka w pochwie żelaznej, dla obrony w przypadku, druga w pochwie skórzaney do codziennego ubioru. Na stole leżała para pistoletów nabitych z odwiedzionymi kurkami, zwierciadełko, kredka i woda, wszystko to poświęcane i do obrony przeciwko złych duchów albo czarów napaści służące. Dalej stało kilka sprzętów zwyczajnych, prostych jako serce ich pana i surowych jak jego obyczaj.

W tej izbie na środku, naprzeciwko drzwi otwartych na galeryę basztową wiodących, na stołku poręczowym skórzanym siedział pan Podkomorzy i warsztacik trzymając przed sobą, z kręconego podwójnie szpagatu robił włóczek na ryby. Miał on kontusz na sobie czerkasowy popielatego koloru, żupan stary kermazynowy, który już w domu donaszał, bóty proste czerwone i pas pojedynczy siatkowy a tylko po furazerce okrągłej aksamitnej, suto złotem bramowanej, którą dla łysiny swęj zawsze nosił na głowie i nawet przy gościach nie lubiał zdejmować, można było poznać, że w nim więcej coś siedzi, niż pospolity szlachcic z zagona, tak na nim cały ubiór był prosty i pospolity.

O dwa kroki od niego, na krześle dziwnego kroju, było bowiem więcej jak o pół łokcia wyższem nad inne i miało pulpity przymocowane do siebie, siedział Ksiądz Kapelan, wielką księgę trzymając przed sobą i czasem w niej czytając, to znowu z Podkomorzym rozmową się zabawiając. Księgą tą, w której Kapelan nie mógł się na dobre rozczytać, było niedawno co wyszłe i dziwne zjawisko swojego czasu. Księga ta, którą Podkomorzemu z miejsca jej druku, to jest ze Lwowa, dla jej nadzwyczajnej kuriozyi przysłano, zadziwiła już samym tytułem, stało bowiem na pierwszej jej kartce na-

Patrz Nr. 265, 266, 267, 268, 269, 270, 271, 272, 273, 274, 275, 276, 277, 278, 279, 280, 281, 282, 283, 284, 285, 286, 287, 288, 289, 290, 294, 292.

pisano: »Nowe Ateny albo Akademia wszelkiej Scyencyi pełna... mądrym dla memoriału, idiotom dla nauki, politykom dla praktyki, melankolikom dla rozrywki erigowana... Co wszystko stało się wielką pracą i kosztem Autora fu aenigmatice wyrażonego: Imię wiosna zaczyna, Wielkiej Nocy blisko, Głowę w piwie i miodzie zawraca Nazwisko. To jest przez Księdza Benedykta Chmielowskiego, Dziekana Rohatyńskiego, Firlejowskiego i Podkamienieckiego Pastęra.»

Jest w tej książce wszystko, o czém tylko myśl ludzka zamarzyć może i rzeczywiście dziwić się trzeba, z jednej strony, jakiej pracy użyć musiał ks. Chmielowski, ażeby tyle cytat z tylu różnych nazbierać autorów, z drugiej zaś, jak po takiej zmuśnionej pracy nie doprowadził nawet do tego, ażeby gdzie choć dwa po sobie następujące wiersze miały pomiędzy sobą jakikolwiek związek. Istny to dom waryatów, zamieszkały nie przez ludzi ale przez pomysły. Ostatni też to plód owego zepsutego w literaturze polskiej smaku, który począwszy się już od Zygmunta III. trwał na nieszczęście narodu aż do początków panowania Stanisława Augusta, w którym to czasie głowami podobnemi, jak Dziekana Rohatyńskiego, w zupełną niedorzeczność i brak wszelkiego zdrowego sensu przeszedłszy, wywołał sobą pierwsze odgłosy później tak sławnych Stanisławowskich pisarzy. Nie czuli atoli tego uposiedzenia swego żyjący za Sasów Polacy i książka Dziekana Rohatyńskiego rozeszła się szybko po Polsce, a podczas, gdy jedni li z niedowierzaniem kiwali na nią głowami, co i tak już było dowodem wielkiej literackiej odwagi na owe czasy, drudzy bawili się w najlepsze niezdarnemi conceptami i unosił się nad nieszczęśliwemi kalamburami. Przeczytać ją przynajmniej każdy światlejszy miał sobie za obowiązek, dla tego Książd Kapelan, przeczytawszy ją pierwój u siebie od deski do deski, stał już teraz na trzecim rozdziale i czytał w ten sens:

— »Tytuł treści tej księgi. Jaka wiara, taka ofiara. Wzywanie bez pomocy. Wołanie na Głuchów, gadanie do Niemcy, albo Scyencya o Ofiarach pogańskich. O Świętach, Solemnizacyach, tudzież o Rzeczach Bożków opiece powierzonych. W jakowej u Pogan rewerencyi byli Bożkowie i ich ofiary, opisuje Cicero lib. 2. de Legibus. Ad Dives caste adeunto, pietatem adhibento. Qui secus facit, Deus ipse vinæ erit. Impius ne adesto donis placare iram Deorum. Tibullus wspomina, jaką niewinnością do ołtarzów przystępywać należało: *Discedat ab aris: Cui tulit hesternæ gaudia nocte Venus: Casta placent superis.* Toż samo twierdzi Hesiodus: *Mane Jovi ac reliquis Superis libare caveto illotis manibus: Dii sortida Sacra recusant* i t. d.«

Ale z niechęcią to czytał i prawie tylko przez zęby cedził Książd Kapelan, co kiedy spostrzegł pan Podkomorzy, przerwał mu i rzekł:

— Głowę moją daje, że już ci się coś niepodobało w tej książce, bo czytasz jakby najęty.—A Książd na to:

— Trudno mi się to ma podobać JW. Panie, co jest głupstwem wierutnym; — tak bowiem tytułował, pomimo tyloletniej przyjaźni, Książd

Kapelan Podkomorzego, wyjąwszy wtenczas, kiedy go za co z góry nabierał.

— No, jakże to? — rzekł Podkomorzy, nieprzerwywając swojej roboty, — powiędz no mi mój Księżu, boś ty człek mądry i znasz się lepiej na książkach, niżeli ja na ptakach.

— Ej! widzisz JW. Pan lepiej wszelką niedorzeczność w tej książce, niżeli ja, bo masz zdrowy rozum i oko czyste. Na co tu mnie co powiadać?

— Jak mnie Bóg miły, ja nic nie widzę, — odpowiedział na to z uśmiechem pan Podkomorzy, — jedna książka jak druga, ten pisze to a ten owo, a że nie wszyscy mają jednakowe *facultates* i jednakowe *ingenium*, jako też że i każdy nie o jednej pisze materji, więc też i nie kaźden jednakowo wywiązuje się z swego *proposito*. Jednak jeżeli ktoreń trochę słabiej rzecz napisze od drugiego, nie konieczoie zaraz za to kamieniem na niego, bo to nie kaźdemu być Ovidiuszem albo Seneką. Jakoż dobrze powiada w tym sensie wiersz łaciński: *Qui nihil ædificas, aliena quid improbe carpis? Haec damnare cave, vel meliora strue.*

— Nie zaraz ja też kamieniem na Aten autora, — zawołał znowu głos Książd Kapelan, bo i co mnie do tego, że się tam kto porwie z motyką na słońce i śmiech ściągnie na siebie; ale tego mnie żal serdeczny, że tym autorem jest książd mszalny i licznej parafii pastęra, bo przez takie rzeczy, to jeno jest upadek i ruina powagi kościelnej i wiary przenajświętszej. Książd nie jest to człek wolny, który jako szlachcic ziemianin może kaźdej chwili dogodzić swojej fantazyi i nawet co godzina i co chwila głupstwo powiedzić bez czyjejkolwiek szkody, ale na niego obrócone są oczy wielkiej gromady i wiele jest ludzi takich, którzy kaźde słowo księdza biorą tak, jakby wychodziło z Kościoła: więc książd albo mądrze powiadać albo milczćc powinien. Oj! nie głupi są rabinu żydowscy, że tak milczą ustawnie! — dodał Książd z westchnieniem.

— Może ty masz i prawdę w tém co powiadasz, — rzekł znowu Podkomorzy, — i zapewno niedobrze to jest, kiedy się księdzu uda co głupio powiedzić; ale znowu w tych Atenach nie widzę ja nic tak osobliwie głupiego.

— Bo JW. Pan nie czytałeś całosci, — odpowiedział Książd na to, — a sąd *ex parte* rzadko kiedy co *valet*; jakoż i tutaj jeszcze się to tak dobitnie nie pokazuje, ale przeczytawszy dalsze *capita*, pokaże się to aż nadto jawnie. A już o ks. Chmielowskim nie potrzeba nic więcej powiadać, jeno to, że w tej książce swojej chce ludzi wszystkiego nauczyć, a przecie wiadoma rzecz, że Pan Bóg tak nie usposobił człowieka, aby mógł wszystkie *sciencye*, których taka moc jest teraz na świecie, sam doskonale zrozumieć, a nie dopieroż jeszcze wszystkiego drugich nauczać. Ale nie potrzeba i tego, bo przeczytawszy, co on pisze o Arce Noego, o Gigantach albo Olbrzymach, o Anacephalach *alias* bez głowy, o Cynoccephalach *alias* psią głowę mających, i o innych dziwną formę mających ludziach, nie potrzeba się długo namyslać nad ferowaniem o jego głowie opinii.

— A kiedy on tak o wszystkim pisze, — zarzucił pan Podkomorzy, — to może on co pisze także o ptakach albo o rybach?

— Pisze.

— Czytaj-że to Księżu, a kiedy powiadasz, że niedorzeczny, to tam go pewno złapiemy.

— Nie trzeba go długo łapać, — odpowiedział Kapelan, — bo z pierwszych słów zaraz widać, że ani wyobrażenia nie ma o rzeczy.

— Ale czytaj-no, czytaj.

Książd zatem przewróciwszy kart kilkadziesiąt, tak począł:

— »Tytuł szesnasty tej księgi. Matnia ia ryby dostatnia, Wór na ryb wybór, Sadzawka ryb morskich i rzecznych pełna, lub o wodnych zwierzętach naturalna Scyencya. Po ptastwie kładę ryby, bo to oboje z jednego wodnego od Boga kreowane elementu.«

— Jak, jak? — przerwał Podkomorzy, — ptastwo z wodnego kreowane elementu?

— No widzisz JW. Pan — rzekł Książd Kapelan.

— Czytaj-że dalej.

— »Napływałem się po różnych autorach, — czytał książd dalej — »com osobliwszego pomiędzy rybami morskimi i rzecznymi ułowił, tobie ofiaruję czytelniku. Z wydrą i szczuką ich nie pożeram, lecz wybieram dla ciebie co lepsze do zadziwienia, nie jedzenia.«

— Cha, cha, cha — zaśmiał się Podkomorzy.

— »Ryb wszystkich *species*« — czytał książd dalej — »S. Hieronim wylicza z *Oppiana*, uczonego poety cilickiego sto pięćdziesiąt i trzy.«

— Wiele, wiele?

— Sto pięćdziesiąt i trzy.

— Cha, cha, cha — zaśmiał się znowu Podkomorzy. (d. c. n.)

W mieście Okręgowém Radomsku, Powiecie Piotrkowskim, Guberni Warszawskiej przy Kolei Żelaznej, jest do sprzedania za sumę rs. 2,225 Dom piętrowy massiv mурowany dachówką kryty, nowy, w środku rynku położony, który obejmuje w parterze cztery pokoje i sklep, na piętrze zaś dwa pokoje, salon przedpokój, kuchnia i spiżarnia, w domu tym znajdują się także dwie piwnice a trzecia niedokończona, cztery stajenki mурowane, podwórce olżerne może być w niem ogródek warzywny. — Podatek opłacają się z funduszu propinacyjnego; — w lesie miejskim wolny wrab i wolne pastwisko, — tej nieruchomości staży to prawo hypotecnie zapewnione. Bliższą wiadomość powziąć można na miejscu w mieście Radomsku u właściciela i w Warszawie przy ulicy Piekarskiej pod Nr. 124 na 1szem piętrze od frontu u Bednarskiego.

SER angielski (Chester kase) z fabryki W. Diksona, nadszedł jak zwykle co rok w tej porze do Składu nasion i cukru dra F. Betzoldt przy ulicy Senatorskiej obok Resursy, i sprzedaje się funt po kop. 22 1/2, zaś w całym krągu funt po kop. 20; w tymże składzie dostać można CUKRU w głowach i w mączce; MUSZTARDY francuskiej, angielskiej i sareptańskiej; OCTU winnego, estragonowego i zdrowia; jak również wszelkich gatunków nasion i cebul kwiatowych, po cenach jak w spisie nasion (które gratis udzielam) objętych.

JAMAJKA RUM odleżały w najlepszym gatunku wprost z Londynu sprowadzony, butelka po rs. 1 i 20 kop. wyprzedaje się zupełnie w handlu BRACI LESSER przy placu Krasiańskim w Starym Teatrze

TEATR ROZM. Jutro Podstęp Pana Kapitana. — Jaki ojciec taki syn. — Godzina małżeństwa.

— Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 6.

— Dzisiaj rano zimna stop. 0, wczoraj w poł. 1.